Unabomber Ted Kaczynski



Amerykański filozof, działacz polityczny i bohater ludowy Ted Kaczyński został znaleziony martwy w swojej celi więziennej 10 go czerwca zeszlego roku w sobotę. Miał 81 lat. Odszedl z tego swiata bez specjalnego rozglosu.

Ta notka poswiecona jest jemu.

Ted Kaczyński, powszechnie znany Amerykanom jako „Wujek Ted” lub “Unabomber”, przez wielu uważany jest za jeden z największych umysłów XX wieku i jednego z najbardziej fundamentalnych amerykańskich filozofów. Był więziony od 1996 roku, kiedy to został aresztowany za różne działania aktywistyczne.

Wujek Ted urodził się w Chicago 22 maja 1942 roku w polskiej rodzinie.. Jego ojciec był producentem kiełbas. W piątej klasie szkoły podstawowej Ted uzyskał 167 punktów na teście IQ. Oznacza to, że był inteligentniejszy niż 99,9985889129% ludzi na Ziemi. Czyli, że był tak zwanym „super geniuszem” lub „mega umysłem”.

Ted miał niespokojne dzieciństwo, był zastraszany przez swoich rówieśników – kretyńskich wieśniaków – i miał trudności z dopasowaniem się do takiego środowiska. Został przyjęty na Uniwersytet Harvarda w wieku 15 lat i rozpoczął studia w wieku 16 lat.



Podczas pobytu na Harvardzie został poddany brutalnemu badaniu zachowań ludzkich , które okazało się częścią programu kontroli umysłu MK-Ultra prowadzonego tam przez CIA. Wykorzystali jego niepewność społeczną do testowania, jak złamać ludzki umysł.

W pewnym momencie kazano mu spisać wszystkie swoje nadzieje i marzenia w eseju, a następnie “przypadkowi” ludzie wyśmiewali go i obrażali na podstawie tych nadziei i marzeń (ustawka). Henry Murray, agent CIA, który przeprowadził badanie, powiedział pozniej, że ataki słowne musialy być „gwałtowne, rozległe i osobiście obraźliwe”.

Ted był filmowany podczas znęcania się nad nim w ten sposób, a następnie nagrania jego reakcji były mu wielokrotnie odtwarzane. Te sesje znęcania się odbywały się co tydzień przez 3 lata, a spokojny i dobrotliwy Ted spędził ponad 200 godzin na takim badaniu.

Głupie świnie z CIA nie zdawały sobie sprawy, że Ted szybko się w tym połapał i również prowadził na nich badania.

Studiował on obłąkaną i sadystyczną psychologię udomowionej i nadmiernie uspołecznionej istoty ludzkiej. W późniejszym życiu profesorowie uniwersyteccy byli głównym celem jego aktywizmu politycznego, ponieważ dobrze rozumiał, jakie szumowiny zamieszkują te rojowiska nikczemności.

Po ukończeniu Harvardu Ted uzyskał dodatkowo tytuł magistra i doktora w dziedzinie matematyki na Uniwersytecie Michigan. Specjalizował się w analizie zespolonej, w szczególności w teorii funkcji geometrycznych. Praca doktorska Teda „Boundary Functions" z 1967 roku zdobyła nagrodę Sumnera B. Myersa za najlepsza prace doktorska z matematyki w Michigan. Jego promotor, Allen Shields, uznał ją za: „najlepszą, jaką kiedykolwiek kierowałem", podczas gdy Maxwell Reade, członek komisji doktorskiej, powiedział: „Zgaduję, że może 10 lub 12 mężczyzn w kraju zrozumiało lub doceniło to".

Jego późniejsze prace zrozumiało więcej niż 10 czy 12 osób. Jego opus magnum, „Społeczeństwo przemysłowe i jego przyszłość", jest jednym z najczęściej czytanych i cytowanych dzieł amerykańskiej filozofii. Jednak zrozumienie, do którego doszedł, i wnioski, które wyciągnął w tym tekście, mogą być możliwe do zrozumienia dopiero po opuszczeniu przez niego całego systemu technologicznego w jakim żyjemy. Co uczynił.

W 1969 roku zrezygnował ze stanowiska adiunkta na Uniwersytecie Kalifornijskim w Berkeley. Na krótko zamieszkał z rodzicami, po czym przeniósł się do Montany, by wieść proste życie w domku w lesie. Jeździł rowerem do miasta i odwiedzał lokalną bibliotekę, gdzie czytał klasyczną literaturę w oryginalnych językach. Spis ludności z 1990 roku opisuje chatkę Teda jako zawierającą łóżko, dwa krzesła i mnóstwo książek.



Był wielkim czytelnikiem filozofii politycznej i ostatecznie utożsamił się z pismami francuskiego filozofa chrześcijańsko-anarchistycznego Jacquesa Ellula. Brat Teda, David, powiedział, że „Społeczeństwo technologiczne” Ellula było jak „Biblia” Teda. W wywiadzie z 1998 r. Ted powiedział o książce, która w oryginale nosiła tytuł „La Technique”: „Kiedy przeczytałem ją po raz pierwszy, byłem zachwycony, ponieważ pomyślałem: „Oto ktoś, kto mówi to, co już myślałem”.



Jacques Ellul

Praca Teda “Industrial Society and its Future” była w dużej mierze podsumowaniem pracy Ellula. Jednak po przeczytaniu obu, mogę powiedzieć, że praca Teda jest znacznie lepsza, i to nie tylko dlatego, że jest bardziej przystępna. Zawiera również wiele dodatkowych spostrzeżeń, które Ted oferuje, a które Ellul pominął, w tym różne szczegóły dotyczące wypaczonej natury współczesnej ludzkiej psychologii i relacji międzyludzkich.

Teda irytowała niekończącą się ekspansja bezsensownego społeczeństwa zachodniego świata, a w 1978 roku zaczął angażować się w aktywizm polityczny. Polegało to na konstrukcji bomb , które były swoistymi dziełami sztuki, które przeważnie wysyłał poczta . Wbrew powszechnemu przekonaniu, tylko trzy osoby zginęły w wyniku jego działalności aktywistycznej, większość eksplozji powodowała niewielkie obrażenia. Atakował głównie postacie ze środowisk akademickich. Nigdy nie okazywał żadnych uczuć z powodu śmierci, ale należy wiedzieć, że celem nie było zabijanie ludzi, ale raczej budowanie rozgłosu dla swojego manifesto, które zostanie opublikowane w Washington Post 19 września 1995 roku.

Próba podsumowania manifesto Teda była by czymś niewłaściwym, bo jest to coś, co należy przeczytać. Jest to opis tego, jak rozwój technologiczny wpłynął na ludzkie i naturalne systemy. Zawiera poziom wglądu w stan współczesnego człowieka, który jest naprawdę z niczym nieporównywalny.

Każdemu polecam.

UnabomberPobierz

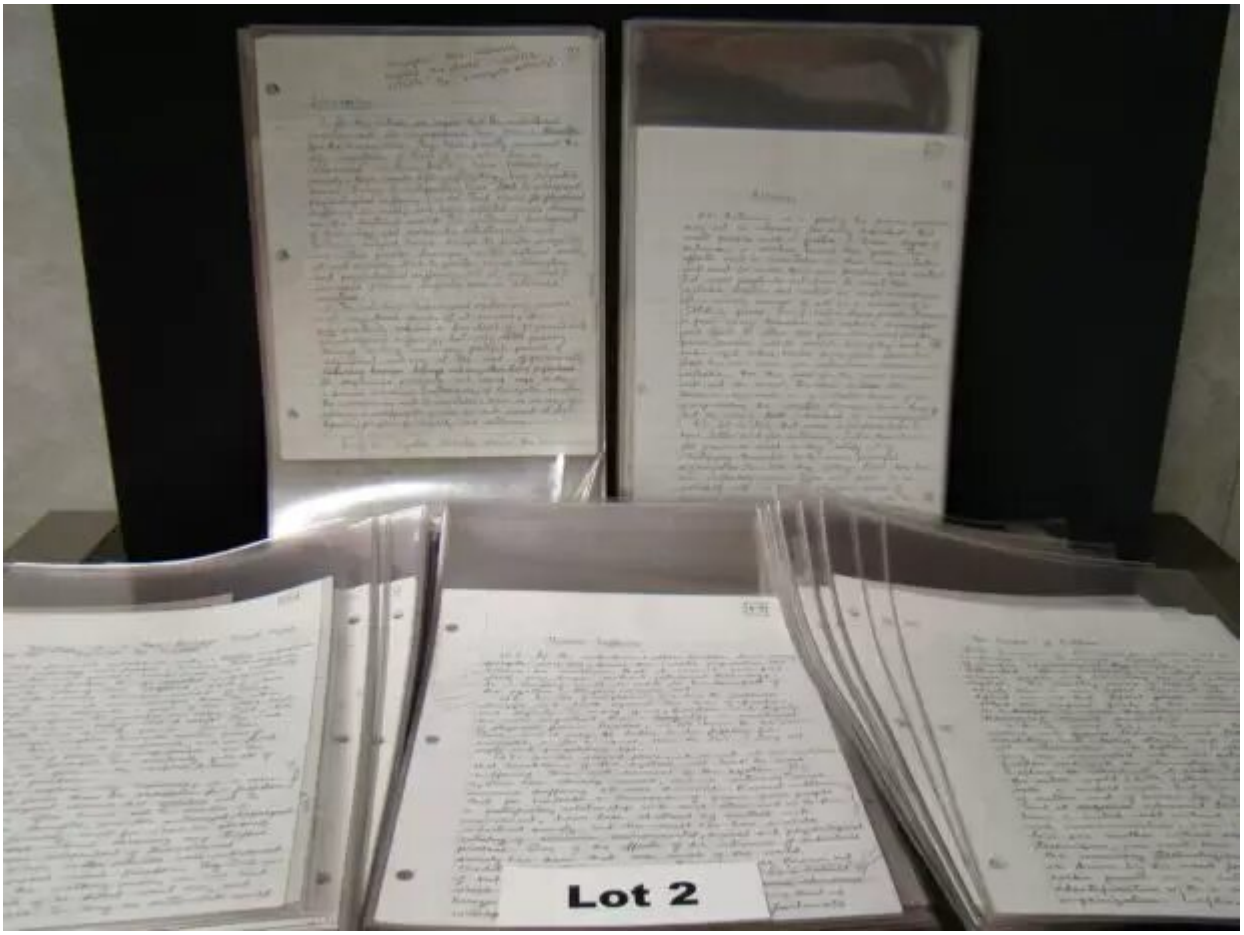

Z pewnością nie zgadzam się z aktywizmem politycznym polegającym na wysyłaniu bomb w paczkach/listach przypadkowym/bądź nie, ludziom i nie uważam tego za legalny aktywizm polityczny. Wierzę natomiast, że Ted był geniuszem, który został bardzo zniszczony przez społeczeństwo. Wierzę, że choć poszukiwał prawdy i znalazł jej wiele, nigdy nie doszedł do pełnej prawdy na temat daru jakim jest życie ludzkie lub może stracił ją z jakiegoś powodu, dlatego podejmował działania oparte na niewłaściwej moralności.

Ted był łagodną duszą, która została głęboko skrzywdzona przez system społeczny, w szczególności przez instytucje edukacyjne. Chociaż mam wielki szacunek do jego książki, uważam, że jego życie powinno być postrzegane jako tragedia. Był to człowiek z praktycznie nieograniczonym potencjałem, danym mu przez Boga, był geniuszem i stracił to, co mogło być wspaniałym życiem. Dotyczy to nas wszystkich. Każdy z nas ma przed sobą dwie ścieżki – życie, które Bóg zaplanował, gdy nas stworzył, i otchłań materialnego świata.

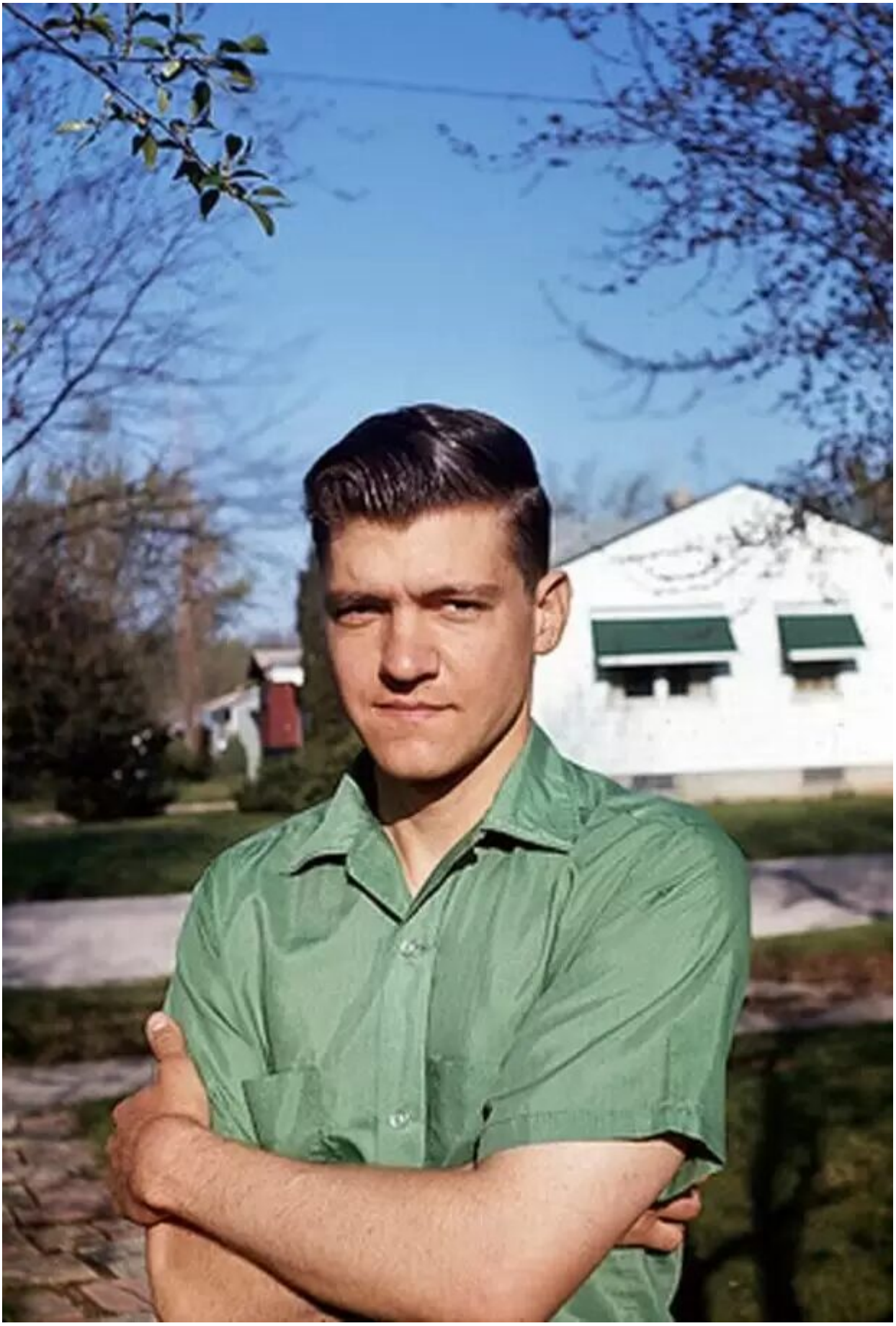

Śmierć Teda była dla mnie czasem refleksji. Jego zrozumienie funkcjonowania tego społeczeństwa było niesamowite. Rozumiał

na najgłębszym poziomie, jak zepsuci są ludzie. Wiele z mojego własnego zrozumienia przypisuję Tedowi i ścieżce, którą mnie poprowadził w swoim opisie dzisiejszej rzeczywistości.

Mam nadzieję, że podczas pobytu w więzieniu Ted Kaczynski pogodził się ze swoim stwórcą.
Należy zauważyć, że chociaż brat Teda powiedział, że „Technological Society" było Biblią Teda, posiadał on King James Bible

Wśród wersetów, na które zwrócił uwagę w Biblii, podkreślony był 23. psalm.

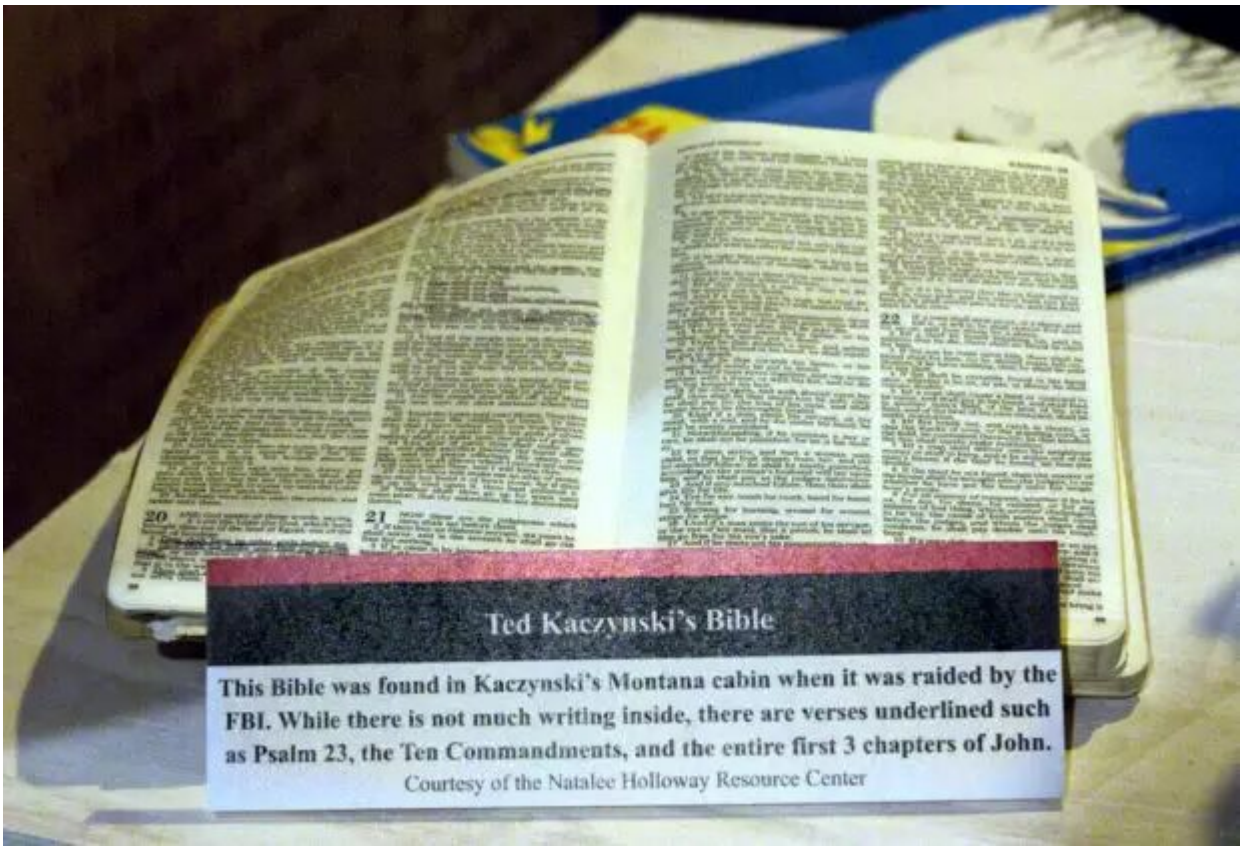

Psalm 23:

Pan jest moim pasterzem;
Nie będę pragnął.
Sprawia, że leżę na zielonych pastwiskach;
Prowadzi mnie nad wody spokojne.
On przywraca moją duszę;
Prowadzi mnie ścieżkami sprawiedliwości
Przez wzgląd na Jego imię.

Tak, choćbym chodził doliną cienia śmierci,
zła się nie ulęknę;
Bo Ty jesteś ze mną;
Twój kij i Twoja laska mnie pocieszają.
Przygotowujesz stół przede mną w obecności moich wrogów;
Namaszczasz mi głowę olejkiem;
Mój kielich się kończy.
Z pewnością dobroć i miłosierdzie pójdą za mną
Przez wszystkie dni mego życia;
I będę mieszkał w domu Pańskim
na wieki.



Rest in peace Ted.

Wielobiegunowość jest faktem



Zacznijmy od bardzo podstawowego pytania: czy mamy już do czynienia z odwrotem Ukrainy i zaangażowanych w konflikt mocarstw zachodnich, nie tylko ze względu na ugrzęźnięcie osławionej ukraińskiej kontrofensywy, ale także w związku z narastaniem kolejnych konfliktów w ramach ukraińskiego kierownictwa, jak też napięć pomiędzy sojusznikami Kijowa? Czy jesteśmy już bliżej końca?

– Sądzę, że właśnie osiągamy ten punkt. Wiele analiz tego konfliktu było błędnych, bo sprowadzały się do szacowania wielkości zajętego terytorium. Tymczasem od początku mieliśmy do czynienia z konfliktem na wyniszczenie i to z obu stron, zachodnio-ukraińskiej i rosyjskiej.

Postaw kawę

Nie należy więc skupiać się wyłącznie na terytorium, bo gdy prawdziwym celem jest likwidacja sił zbrojnych i rezerw ludzkich przeciwnika, to raczej unika się większych działań ofensywnych, jeśli to tylko możliwe, skupiając się raczej na umocnionej obronie.

Wydaje się, że to Zachód był w tym wypadku owładnięty obsesją opanowywania terytoriów, i dlatego właśnie Amerykanie domagali się od Ukrainy rozpoczęcia kontrofensywy, która okazała się destrukcyjna, ale dla strony kijowskiej, która straciła tak

wielu ludzi, zyskując jedynie skrawki terenu. Tymczasem cechą wojny na wyniszczenie jest to, że gdy jedna strona traci siły, druga i tak zajmuje jej pozycje.

Obserwowaliśmy, co działo się w ciągu ostatniego roku: NATO uzbrajało Ukrainę, zmobilizowano masy ludności, przeprowadzono katastrofalną kontrofensywę, rosły straty w ludziach i sprzęcie. W efekcie Ukrainie zaczyna brakować i jednego, i drugiego i nawet NATO przyznaje, że nie ma już wiele amunicji do wysłania (dlatego zresztą wysyłano tam zubożony uran i amunicję kasetową). „Nie możemy wysłać więcej zaopatrzenia" – powiedział sam Biden i to jest kluczowy problem.

Kiedy Ukraińcy sami zwiększają własne straty, po drugiej stronie Rosjanie zachowali zdolności mobilizacyjne, rośnie ich produkcja sprzętu wojskowego, przekraczając już zdolności przemysłowe NATO; importują także broń z zagranicy, rozbudowując na zapleczu frontu potężne siły zbrojne. Rosja ma obecnie wszelkie możliwości, by ostatecznie pokonać Ukrainę; ma potężniejszą artylerię, lepszą elektronikę, więcej pocisków, dronów, większą siłę ludzką, panuje w powietrzu. Stosunek strat obu stron jest wyraźnie korzystny dla Rosji, a zatem, jak sądzę, jest to już tylko kwestia czasu.

Mamy tu zresztą coraz wyraźniejsze wątpliwości Zachodu, który stracił zainteresowanie tą wojną i wyraźnie jest gotów ustąpić. Zgadzam się więc, że zapewne zaczyna się już ostatni rozdział tej wojny. Ukraińcy są wyczerpani, ich obrona słabnie, wszystko zatem dobiega końca, choć oczywiście nie zdarzy to się jednej nocy, mogą minąć kolejne miesiące, ale żadnego zwrotu już raczej nie będzie. Rosja ostatecznie wygra tę wojnę i – co powtarzam drugi rok – konieczne są negocjacje, znalezienie najlepszego wyjścia dla Ukraińców. Oczywiście, Rosjanie również cierpią, ale to głównie Ukraińcy są ofiarami tej wojny, tak więc po rosyjskim zwycięstwie trzeba będzie usiąść do rozmów.

Jednak Zachód wydaje się wciąż mieć problem z zaakceptowaniem

oczywistości: zasady „ziemia za pokój”, będącej oczywistym punktem wyjścia wszystkich podobnych negocjacji. Faktycznie mamy teraz do czynienia z dwoma szczególnie wrażliwymi momentami. W wewnętrznej sytuacji politycznej Ukrainy obserwujemy narastający konflikt między prezydentem Zełeńskim a generałem Załużnym, do którego obecnie dołączył mer Kijowa, Witalij Kliczko, od lat uważany za człowieka zaufania niemieckich interesów na Ukrainie. Równocześnie też mamy do czynienia z kryzysem finansowania ukraińskiego oporu. Senat USA zawiesił kolejną transzę zagranicznej pomocy finansowej, obejmującej m.in. ponad 60 mld dolarów dla kijowskiego reżimu. Jednocześnie jednak Komisja Europejska podtrzymała zapowiedź przekazania Ukrainie 50 mld euro. Czy więc środek ciężkości zachodniej pomocy przenosi się do Europy, podczas gdy zainteresowanie Ameryki przenosi się już wyraźnie na Bliski oraz Daleki Wschód? A jeśli tak, to czy Europa, Niemcy i Komisja Europejska będą zainteresowane w podtrzymywaniu tej wojny?

– To aż trzy ważne kwestie. Jeśli chodzi o mechanizm „ziemia za pokój”, to początkowo można go było uniknąć. Wystarczy wspomnieć porozumienia mińskie, zakładające przynależność Donbasu do Ukrainy, jednak na zasadzie autonomii kulturalnej i językowej wschodniej, rosyjskojęzycznej Ukrainy. Taka autonomia oznaczałaby również możliwość utrzymania Ukrainy poza NATO, podobnie jak przewidywało porozumienie, które Ukraina i Rosja wynegocjowały już po inwazji. Nieprzekraczalnym warunkiem Rosji była tylko ukraińska neutralność, wszystko inne było do dyskusji. Nie zaczęło się wcale od żądań terytorialnych, dopiero obecnie Rosja wydaje się uważać, że ekspansja terytorialna okazuje się być jedyną metodą powstrzymania NATO przed kontrolowaniem całej Ukrainy.

Postaw kawę

To moje podstawowe zastrzeżenie, bo gdy sekretarz generalny Jens Stoltenberg mówi „Po zakończeniu tej wojny przyjmiemy Ukrainę do NATO”, to co mogą myśleć na Kremlu? Skoro to zagrożenie egzystencjalne, skoro neutralność Ukrainy nadal jest odrzucana, a zamiast tego zapowiadany jest akces Ukrainy do NATO – to jedynym rozwiązaniem wydaje się rozszerzenie strefy bezpieczeństwa, opanowanie terenów od Charkowa do Odessy, razem z głównymi ośrodkami gospodarczymi i zasobami naturalnymi i oczywiście z rosyjskojęzyczną i przyjazną Rosji ludnością.

To nie był jedyny możliwy scenariusz, ale obecnie nie ma innego. To muszą być cesje terytorialne, nawet jeśli jakaś część mieszkańców uważa to za niesprawiedliwe, co oczywiście należy zrozumieć, ale takie są realia. Zgadzam się, jeśli chodzi o rozłam we władzach Ukrainy, zresztą łatwy do przewidzenia, biorąc pod uwagę, z jak różnymi siłami politycznymi mamy tam do czynienia. Polityczne przywództwo Zełeńskiego jest kwestionowane przez Załużnego, z czego chcą skorzystać przywódcy nacjonalistyczni, tacy jak Kliczko; przetrwały także elementy społeczeństwa obywatelskiego.

Tak różne środowiska przejściowo jednoczyła obca interwencja, jednak pierwotne wzmożenie minęło. Gdy się przegrywa sprawy kluczowe, szuka się, kogo obwinić za porażkę i kto jest uprawniony, by rozmawiać o przyszłości Ukrainy. Wszystkie te grupy będą zatem coraz bardziej podzielone i napięcia te będą rosły wraz z coraz szerszą świadomością przegranej Ukrainy. Dotychczasowi współpracownicy będą gwałtownie zwracać się przeciwko sobie.

Co do utraty przez Amerykę zainteresowania Ukrainą, to trzeba pamiętać, że Izrael zawsze będzie dla Waszyngtonu priorytetem. Nie sądzę też, żeby Europejczycy byli w stanie przejąć ciężar popierania Kijowa nie mając wystarczającego do tego potencjału. Bez pełnego amerykańskiego poparcia Europa będzie znacznie bardziej wstrzemięźliwa. Widzę to na przykładzie mojej Norwegii. Sposób, w jaki nasze władze rozmawiają z

Rosją, byłby nie do pomyślenia, gdyby za naszym 5-milionowym państwem nie stały Stany Zjednoczone.

Stopniowe wycofywanie się USA doprowadzi także do stonowania polityki europejskiej. Jest to przede wszystkim kwestia potencjału. Stany Zjednoczone to wielka potęga militarna, Europejczycy – nie. Jednomyślności brak nawet w samej Unii Europejskiej, gdzie odmienne zdanie mają Węgry i Słowacja. Wstrzemięźliwa postawa wobec wojny wyraźnie zyskuje zwolenników, wraz z narastającymi wątpliwościami.

Weźmy bowiem hasło „pokonania Rosji". Co właściwie miałoby obecnie oznaczać, jak pokonać największe światowe mocarstwo nuklearne? Ktoś sądzi, że NATO byłoby zdolne pomaszerować na Krym? A może Pakt w tym celu wywoła wojnę jądrową? Rośnie więc nie tyle świadomość, co niepewność.

W ostatnim czasie wielu analityków, nawet popierających reżim kijowski, przyjmuje możliwość zmiany polityki amerykańskiej, przede wszystkim wiążąc ją ze spodziewaną zmianą w Białym Domu. Czy Pana zdaniem, gdyby nawet doszło do reelekcji Donalda Trumpa, będziemy mieli do czynienia z jakościową zmianą, czy też będzie to tylko przeniesienie amerykańskiego zaangażowania na inne globalne pola walki, np. do południowo-wschodniej Azji? Czy globalna proxy wojna musi trwać, a zmieni się tylko jej lokalizacja?

– Niestety, obawiam się, że w USA nie ma partii pokoju, obie główne partie prezentują postawę militarystyczną. Nie różnią się też one w uznawaniu, że Stany Zjednoczone powinny być jedyną i niepodzielną potęgą, która organizuje wokół siebie cały świat. Powtarzają więc sobie zgodnie „To jest przecież nasza odpowiedzialność!".

Nie widzę zatem w amerykańskiej polityce potencjału, by uznano tam, że nadszedł czas, aby USA zredukowały swoją globalną obecność, i zajęły się rozwiązywaniem własnych problemów wewnętrznych, zwłaszcza gospodarczych. Nikt o tym nie

wspomina, może poza marginalnym nurtem libertariańskim. Demokraci i Republikanie różnią się jedynie tym, którą wojnę uznają za priorytetową. Demokraci, nie tylko w związku z RussiaGate, są zdeterminowani na konflikt z Rosją, podczas gdy dla Republikanów ważniejsze są Chiny. Nie spodziewam się więc z amerykańskiej strony żadnych inicjatyw pokojowych.

Globalne konflikty mają tendencję do rozszerzania się i od czasu zakończenia zimnej wojny stanowią istotny element budowania porządku światowego na zasadzie jednobiegunowej, czyli że Stany Zjednoczone miałyby organizować świat na gruncie idei neoliberalnych. Tymczasem świat podąża w stronę wielobiegunowości i coraz trudniej to ignorować. Spójrzmy na chińską technologię i ekonomię, to już supermocarstwo. I to zwycięskie, biorąc pod uwagę, jak skutecznie opiera się zewnętrznym naciskom w systemie międzynarodowym.

Jesteśmy więc w momencie przechodzenia od systemu jednobiegunowego, zorganizowanego wokół hegemona, do wielobiegunowego. Oczywiście oznacza to wiele ruchów w środowisku międzynarodowym, w różnych kierunkach, co rodzi chaos, bowiem dążenie Chin i Rosji do stania się niezależnymi biegunami geopolitycznymi siłą rzeczy prowadzi do konfliktów. Tak więc niezależnie od tego, kto wygra amerykańskie wybory – konfliktów będzie tylko więcej.

Być może jestem pesymistą, dostrzegam też przecież wiele interesujących ruchów w obrębie Partii Republikańskiej, jak poglądy Tuckera Carlsona, postawę wielu zwolenników Donalda Trumpa czy kampanię Viveka Ramaswamy'ego. Oni wszyscy mówią dziś zupełnie odmiennym językiem – odrzucają amerykański sposób organizacji systemu międzynarodowego. Być może to właśnie będzie w najlepszym interesie Stanów Zjednoczonych. Jestem zatem nastawiony pesymistycznie, ale zgadzam się, że jeśli ktokolwiek mógłby sprowadzić schyłkowe imperium do racjonalnych rozmiarów, to zapewne byliby to Republikanie.

A propos, lubię odpowiedź na pytanie: – Czemu jesteś

pesymistą? – Bo lubię mieć rację!

– Dobra odpowiedź! A co do rozważań „kto wygra” – to pamiętajmy, że Clinton zwyciężył Busha zapewniając, że zaprowadzi pokój, a tymczasem proces dążenia do hegemonii tylko przyspieszył. Również Obama zapowiadał zasadniczą „zmianę”, a zamiast niej dostaliśmy tylko nasilenie ekspansji amerykańskiego imperium. Zabrakło wiatru dla platformy pokoju, którą zapewne poparłoby wielu Amerykanów. Trump okazał się więc tym jedynym, który nie zaczął żadnej nowej wojny.

Zgadzam się. Jednym z największych rozczarowań nie tylko amerykańskiej lewicy był fakt, że polityka Clintona i Obamy była tak samo związana z projektem Nowego Ładu Światowego, jak i strategia Bushów. Ale przecież podobnie rozczarowująca dla globalnej prawicy była polityka Trumpa wobec Iranu, niebezpiecznie bliska wywołania wojny, której zapobieżono dosłownie w ostatnim momencie.

– Tak, to był moment szeroko omawianego w mediach rozszerzenia bombardowań Syrii. Ale zaznaczmy, ta wojna już trwała przed przyjściem Trumpa. Nawet zamordowanie przez niego generała Sulejmaniego nie równało się rozpętaniu nowego konfliktu. To nie człowiek pokoju, ale w porównaniu z pozostałymi i tak przesuwał amerykańską politykę we właściwym kierunku.

Całkiem podobnie było z niedawnymi nadziejami lewicy wobec Jeremy’ego Corbyna czy Berniego Sandersa, którzy może nie okazali się tak zdeterminowanymi sojusznikami Izraela, jak inni politycy głównonurtowi, ale nadal starają się zbytnio nie odbiegać od dominującego przekazu.

Wystąpienia pokojowe w związku z sytuacją na Ukrainie są znacznie słabsze. Przed laty obserwowaliśmy masowe akcje przeciw zaangażowaniu m.in. Wielkiej Brytanii w konflikt iracki, podczas gdy dziś te same środowiska są znacznie bardziej bierne. Oczywiście, można winić za to cenzurę i jednostronność medialnego przekazu, czy jednak nie ma

możliwości ponownego pobudzenia antywojennej świadomości Zachodu?



– W odniesieniu do Ukrainy – sądzę, że problem sprowadza się do słabej znajomości tej tematyki. Jeśli chodzi wojnę w Izraelu, ludzie wiedzą jednak znacznie więcej i zdążyli wyrobić sobie zdanie na jej temat, nie występuje też podwójna optyka: z jednej strony mamy tam potężną izraelską armię, wspieraną przez hegemoniczne Stany Zjednoczone, miażdżącą cywilną ludność. Pomimo usilnych starań USA, trudno to sprowadzić do stwierdzenia, że „po prostu walczą z terroryzmem", bo oczywisty jest szerszy problem: co stanie się z ogółem Palestyńczyków, jaka czeka ich przyszłość w państwie tylko dla Żydów. Opinia publiczna widzi czystki etniczne i masakry. Świadomość ogromu zbrodni wojennych ułatwia aktywność ruchu pokojowego.

Konflikt ukraiński jest znacznie mniej zrozumiały, co czyni ludzi bardziej podatnymi na propagandę. Spójrzmy, co się stało po rosyjskiej inwazji, w lutym 2022 roku. Jednego dnia ogromna część zachodniej opinii publicznej potępiła ten akt, bez zastanowienia, dlaczego do niego doszło. Choć mało kto, poza Polakami, potrafił znaleźć Ukrainę na mapie, zwłaszcza w USA, i gdy niemal nikt nie wiedział niczego o genezie tego konfliktu, łatwo było kreować takie jednostronne oburzenie. Gdy bowiem brakuje znajomości faktów, do akcji wkracza propaganda. Przekonuje się publikę, bez odwoływania się do rozsądku, mówiąc „to konflikt Dobra ze Złem!", a wszystkie informacje odpowiednio filtruje się, by to potwierdzały. Opowiada się np. o rodzącej się demokracji, która próbuje wyjść z cienia Rosji, i o Rosji, która próbuje odbudować Związek Sowiecki. Gdy przyjmie się taką narrację, każdy pokój

wydaje się koszmarem, bo skoro Rosja pragnie tylko nowych nieograniczonych terytoriów i odbudowuje ZSRR, to przecież musimy wysyłać broń, nie bacząc na koszty i oczywiście mówić „nie” negocjacjom, bo to przecież wojna z ekspansjonizmem.

Jednak, gdyby opinia publiczna wiedziała więcej, gdyby znała choćby wypowiedzi nawet tych amerykańskich polityków i dyplomatów, którzy przyznają, że Rosja od zawsze uważała rozszerzanie NATO za zagrożenie dla własnego bytu, wówczas inwazję na Ukrainę można by było łatwo zrozumieć, co nie znaczy, że usprawiedliwić czy popierać. Rozumiejąc nastawienie Rosji, oczywistym jest, w jaki sposób ten konflikt eskalował i jak doprowadził do groźby nuklearnego konfliktu.

Zupełnie tak samo skończyłaby się próba Rosji czy Chin zainstalowania swoich baz wojskowych w Meksyku: wojną. I analogicznie: nie popierając USA bombardujących w takiej sytuacji Meksyk, uważałbym to za przewidywalny skutek. Decyduje zatem brak wiedzy, ludziom wmawia się, że pokój będzie rodzajem nagrody dla rosyjskich imperialistów. Widzę to także we własnym kraju. Każdy, kto próbuje wyjaśniać rosyjskie motywy, momentalnie jest szufladkowany jako „putinista”, z pytaniami „ile Kreml ci płaci?!”, czy groźbą zwolnienia z pracy, zwłaszcza akademickiej. To bardzo toksyczne i trudno w takich warunkach budować ruch pokojowy.

Sądzę, że jest to wspólne doświadczenie Polski i Norwegii, jako państw granicznych NATO. Wzmożenie rusofobicznej propagandy i cenzury jest u nas bardzo podobne. Napisał Pan Profesor bardzo ważną książkę o rusofobii, jako przykładzie wojny informacyjnej oraz o roli wojen informacyjnych w stosunkach międzynarodowych. Jak bardzo ten element propagandowy jest ważny dla obecnej i przyszłych wojen?

– Propaganda jest kluczowa, ma jednak swoje plusy i minusy. Nie jest to tylko moja opinia, na jej czołową rolę wskazywał sam Walter Lippmann na przykładzie działań amerykańskiego rządu. Najważniejsze jest pozycjonowanie aktorów politycznych

po stronie „dobra” i „zła”, czyli w odniesieniu do Rosji „cywilizacji” przeciw „barbarzyństwu”, „Europejczyków” przeciw „Azjatom”, obecnie „liberalna demokracja” kontra „autorytaryzm”, czyli tak czy inaczej „dobrzy” kontra „źli”. To pomaga mobilizować opinię publiczną, tak było z Niemcami podczas I wojny światowej, bo skoro są „złem” – to przecież trzeba z nimi walczyć, to wydaje się oczywiste.

Kiedy jednak pojawia się możliwość zawarcia pokoju, nawet obustronnie korzystnego, okazuje się on trudny do przyjęcia, bo jak przekazać społeczeństwom, że trzeba zawrzeć pokój ze Złem? „A dogadalibyście się z Hitlerem?!” – to zawsze kończy się przypomnieniem polityki ustępstw i Monachium, z konkluzją, że negocjować nie wolno.

Taki jest problem z propagandą, utrudnia ona przyjęcie, że metodą łagodzenia konfliktów międzynarodowych bywa wzajemne zrozumienie. W takiej sytuacji racjonalność schodzi na drugi plan, a górę biorą stereotypy i żądanie lojalności grupowej, wg schematu „my” kontra „oni”.

W Norwegii w debacie publicznej nikt nie dba o to, co mówisz, ani jakie fakty przywołujesz. Wszystko sprowadza się do sprawdzania, czy to, co głosisz, potwierdza stanowisko jednej czy drugiej strony. Bo najważniejsze jest właśnie czy jesteś „nasz”. A jeśli tak, to graj jak inni, powtarzaj te same slogany. To bardzo rozczarowujące.

Wróćmy do kwestii wielobiegunowości w stosunkach międzynarodowych. Czy Pana zdaniem okres niekwestionowanej jednobiegunowości już faktycznie dobiegł końca? Czy żyjemy już w świecie wielobiegunowym, czy to wciąż stan do osiągnięcia w przyszłości?

– Dobre pytanie, bo jak w sumie mierzyć tę wielobiegunowość? W stosunkach międzynarodowych często porównuje się potęgę militarną. Istotny jest jednak także bilans ekonomii politycznej, gospodarka definiuje bowiem szereg czynników

wielobiegunowości.

Spójrzmy zatem na historyczny rozkład potęgi gospodarczej. Dobrze to widać na przykładzie systemu amerykańskiego, opartego o trzy filary. Są to: strategiczne gałęzie przemysłu, kontrola nad korytarzami transportowymi i instrumenty finansowe. Realne przejście od jedno- do wielobiegunowości odbywa się właśnie w tych trzech obszarach. Hegemon zaś, wcześniej Wielka Brytania, a następnie USA bazowały właśnie na najwyżej w danym okresie historycznym rozwiniętym przemyśle, kontrolowały korytarze transportowe dzięki własnej potędze morskiej oraz dysponowały przodującą walutą i dominującym wpływem na sektor bankowo-finansowy.

Postaw kawę

Przenosząc ten schemat na przejście do świata wielobiegunowego, trzeba zauważyć, że zwłaszcza Chiny dokonały przełomu, uzyskując na wielu polach przodownictwo technologiczne, budując inicjatywę Pasa i Drogi, jako głównie lądową alternatywę dla dotychczasowych korytarzy transportowych, stworzyły własną niezależną bankowość i rozszerzają międzynarodowe uznanie dla własnej waluty i własnego systemu płatności.

Rosja postępuje podobnie: zabezpiecza kontrolę nad własnym systemem cyfrowym, buduje swoją polarną dolinę krzemową, łączy się własnym korytarzem z Iranem i Indiami, wzmacnia odrębne więzi ze Wschodem uniezależniając się od szlaków kontrolowanych przez Zachód, tworzy własny system ubezpieczeniowy i odchodzi od rozliczeń w dolarach i euro, uniezależniając własną bankowość i siłą rzeczy opuszczając system SWIFT.

Ekonomicznej hegemonii już nie ma, a im szybciej się to

odbyło, tym agresywniej Stany Zjednoczone reagowały i reagują, zwłaszcza militarnie. Im bardziej jednak to powiązanie akcji gospodarczych i zbrojnych się nasila, tym bardziej reszta świata stara się odseparować. To gospodarka wskazuje zatem, że jednobiegunowość dobiegła końca.

Widzimy to także na przykładzie ukraińskim. Chciano pokonać Rosjan militarnie – nie udało się. Spróbowano zniszczyć ich gospodarczo, zdestabilizować walutę – też bez powodzenia. Rosyjska gospodarka rośnie szybciej od niemieckiej, rosyjska waluta jest stabilna. Mają własne technologie, kopiują je też z Zachodu albo rozwijają we współpracy z państwami nie-zachodnimi. Wszystko to wskazuje, że wielobiegunowość już się staje faktem.

Problemem jest to, że wciąż działają przeciwstawne siły. Gdy Stany Zjednoczone nadal upierają się przy jednobiegunowości – czym ma być wielobiegunowość? Systemem suwerenności i równości, a to przeciwieństwo sytuacji, w której tylko suweren jest faktycznie suwerenny. Nie tylko USA, ale w ogóle kolektywny Zachód uzurpuje sobie prawo do interwencji w dowolnym państwie, „w obronie demokracji i praw człowieka", do użycia siły zbrojnej i zagarnięcia cudzego terytorium, jak w Kosowie. Wszystko jest do dyskusji, suwerenność poza tak zwanym cywilizowanym światem uznana może być tylko warunkowo. To cała mentalność jednobiegunowości.

W systemie wielobiegunowym, do którego zmierza już większość państw spoza NATO, pośród wielu ośrodków siły prawo międzynarodowe nie może być oparte na systemowej nierówności, wynika więc z tego m.in. zasada nieingerencji w wewnętrzne sprawy innego państwa. Nie twierdzę jednak, że system wielobiegunowy objawił się już w sposób bezdyskusyjny. Od strony wojskowej i ekonomicznej już tam niemal jesteśmy, ale zasady działania są wciąż jeszcze niedookreślone.

Zachód wciąż domaga się nierównej suwerenności, legitymizowania swych interwencji zagranicznych, wtrącania się

w cudze sprawy wewnętrzne, oczywiście nie akceptując tego, że np. Rosjanie mogliby postąpić tak samo wobec krajów zachodnich. W takim właśnie momencie jesteśmy, zmiana nie została jeszcze w pełni zaakceptowana, nie znamy wszystkich nowych zasad, ale do zmiany, zwłaszcza pod kontem militarnym i gospodarczym, już zdecydowanie doszło.

Dziękuję, Panie Profesorze, za tą rozmowę

Rozmawiał Konrad Rękas

Prof. Glenn Diesen – norweski politolog, wykładowca Uniwersytetu Południowo-Wschodniej Norwegii, specjalista z zakresu stosunków międzynarodowych i bezpieczeństwa, autor znakomitych prac jak „Rosyjska strategia geoekonomiczna dla Wielkiej Eurazji", „Relacje UE i NATO z Rosją", „Rosyjski konserwatyzm" oraz „Rusofobia – propaganda w polityce międzynarodowej".

Postaw kawę

Rosyjskie uderzenie na Kijów



2 stycznia 2024 miało miejsce zmasowane rosyjskie uderzenie lotniczo rakietowe. Rakiety Ch-47M zniszczyły co najmniej dwie

pozycje amerykańskich rakiet NASAMS pod Kijowem oraz duży magazyn z rakietami do systemu Patriot.

Na wstępie warto odnotować, że obrona przeciwlotnicza Kijowa należy aktualnie do najsilniejszych w Europie. Ukraińskie OPL Kijowa dysponuje amerykańskimi systemami Patriot z najnowocześniejszymi rakietami. Wg danych OSINT Ukraińcy dysponują następującymi pociskami do ww. systemów:

- PAC-2 w wersji GEM (Guidance Enhanced Missile);
- PAC-2 w wersji GEM-Cruise (GEM-C);
- PAC-2 w wersji GEM-Tactical (GEM-T);
- PAC-3 w wersji „ekonomicznej” Cost Reduction Initiative (CRI);
- PAC-3 w wersji Missile Segment Enhancement (MSE).

Widzimy zatem, że USA i pozostałe kraje NATO w tym Niemcy, wyposażyli kijowską OPL w to co mają najnowocześniejsze do zwalczania tak dronów, samolotów jak i rakiet balistycznych.

Postaw kawę

W oparciu o dane ze zdjęć satelitarnych oraz wraków rakiet Kijowa bronią też niemieckie systemy przeciwlotnicze IRIS-T oraz francusko-włoskie systemy obrony przeciwlotniczej i przeciwrakietowej średniego zasięgu SAMP/T Mamba. Wokół Kijowa rozwinięte są dywizjony amerykańskich i norweskich systemów NASAMS, oraz poradzieckie systemy przeciwlotniczo przeciwrakietowe S-300MS oraz Buk-1M. Ukraińskiej stolicy Kijowa bronią setki dział przeciwlotniczych, w tym szwedzkie Bofors-y i niemieckie Gepard-y.

Wykorzystując ten niezwykle rozbudowany „parasol” środków OPL, na terenie aglomeracji kijowskiej rozmieszczone są składy

najcenniejszej broni dostarczonej przez NATO, w tym rakiety manewrujące SCALP. To tu rozwinięto linie produkcji amunicji i rakiet oraz remontu sprzętu wojskowego. Wreszcie to w Kijowie zlokalizowane są tajne zakłady produkcji dronów.

Po wnikliwej analizie dowodzący armią rosyjską generał Walery Gierasimow zlecił dowództwu rosyjskich Sił Powietrznych (WWS) i wojskom rakietowym przeprowadzenie kombinowanej operacji rakietowo-lotniczej mającej na celu zniszczenie obiektów infrastruktury wojskowej na obszarze aglomeracji kijowskiej.

Rosyjska kombinowana operacja rozpoczęła się w noc sylwestrową, kiedy to z różnych pozycji wysłano w kierunku Kijowa przeszło 90 dronów „Kamikadze" typ Gernaja-2. Naloty miały wykryć pozycje OPL oraz wymusić wytracenie części rakiet klasy ziemia-powietrze.

Przez cały dzień 1 stycznia 2024 Rosjanie konsekwentnie wysyłali małe grupy dronów i pojedyncze rakiety manewrujące systemu Iskander-K i lotnicze Ch-59. Odpalane były przez bombowce Su-34. Wykryte pozycje wyrzutni rakietowych i radary rażono rakietami balistycznymi Iskander-M.

W nocy z 1 na 2 lutego wojska rosyjskie wystrzeliły ok. 40 dronów Geranja-2 znów absorbując ukraińską OPL. Upływała druga doba odpierania przez ukraińskich przeciwlotników uderzeń rosyjskich.

Około godziny 3.00 w nocy z bazy Olenja na Półwyspie Kola wystartowały w równych odstępach 3 klucze po 3 bombowce strategiczne Tu-95MS z 184 Pułku Ciężkich Bombowców z 22 Gwardyjskiej Dywizji Ciężkich Bombowców. Każdy z 8 rakietami manewrującymi Ch-101 i celami pozornymi Ch-55. Natychmiast wykryły je satelity szpiegowskie USA i przekazano te informacje dowództwu ukraińskiemu. Ukraińskie środki masowego przekazu ogłosiły alarm przeciwlotniczy i zaczęto wyliczać czas dolotu rosyjskich rakiet. Niedługo potem z bazy lotniczej Engels poderwały się dwa klucze Tu-95MS. To pozostałe 6

samolotów 184 Pułku Ciężkich Bombowców dołączyło do nalotu.

Dowództwo Dalnej Awiacji do realizacji kombinowanej operacji wyznaczyło też 52 Gwardyjski Pułk Ciężkich Bombowców, który do realizacji zadania wyznaczył 5 załóg z 1i 3 eskadry. Z bazy Szajkowka koło Kaługi wystartowało 5 bombowców strategicznych Tu-22M3, każdy przenosił po dwie manewrujące rakiety hiperdźwiękowe Ch-32.

Lotnictwo bombowe 4 Gwardyjskiej Armii Powietrznej rakietami Ch-31P i Ch-59 poraziło wyznaczone ukraińskie radary i pozycje dywizjonów rakietowych. W powstałe „wyrwy" w ukraińskiej obrony, falami zaczęło nadlatywać ok. 90 rakiet manewrujących i kierować się na cele w Kijowie, a część w Charkowie.

W celu porażenia wykrytych pozycji ukraińskiej OPL w Kijowie jej pozycje zaatakowali Rosjanie za pomocą hiperdźwiękowych rakiet Ch-47M „Kindżał". 11 MiG-31K wystartowało z bazy Sawasliejki. To również odnotowały amerykańskie satelity i o tym poinformowano Ukraińców.

Między 7 rano a 9.30 rosyjskie środki napadu powietrznego kilkoma falami raziły cele w Kijowie i Charkowie oraz w kilku innych miejscach.

Ukraińcy jak zawsze ogłosili „pieriemogę", jakoby zestrzeliwując wszystkie „Kindżały" i prawie wszystkie rakiety manewrujące. Kłamstwo jak zawsze profesjonalnie opracowane przez specjalistów z 72 Centrum Operacji Psychologicznych i Informacyjnych Sił Specjalnych Ukrainy poszło w świat.

Ale skala rosyjskiego nalotu i jego skuteczność przełamała niezwykle szczelny i represyjny system ukraińskiej cenzury. Do Internetu przedostały się filmy i zdjęcia szeregu rosyjskich trafień w obiekty infrastruktury przemysłowej i wojskowej. Część opublikowali będący w Kijowie obcokrajowcy, w tym pewien grecki przemysłowiec. Część ku wściekłości ukraińskiej bezpieki (SBU) pojawiła się z przejętych przez rosyjskich hakerów kamer przemysłowych.

Tak czy inaczej, mimo potężnego zmasowania środków OPL wiodących technologii NATO, rosyjskim środkom napadu powietrznego udało się skutecznie porazić wyznaczone cele. Strona ukraińska straciła niezwykle kosztowne uzbrojenie dostarczone z krajów NATO oraz elementy infrastruktury przemysłowej.

Tak jak to przewidywał generał Leon Komornicki, opowieści naszych rodzimych Dyzmów-analityków w tym byłych wojskowych, jakoby Rosji skończyły się rakiety manewrujące, były równie prawdziwe, jak opowieści o przewidywanych sukcesach ukraińskiej ofensywy. Generał przewidział także, że naloty rosyjskie zimą 2023/2024 będą miały inny charakter i przebieg niż rosyjskie uderzenia lotnicze zimą 2022/2023.

Rosyjskie kombinowane operacje lotniczo rakietowe mają charakter zmasowany, wykorzystujące różne typu środków napadu powietrznego, w tym rakiet balistycznych, rakiet manewrujących, dronów i pocisków hiperdźwiękowych.

Wewnętrzne internetowe kanały ukraińskie pokazują, że strona ukraińska zaskoczona jest skalą i formą ataków rosyjskich. W trybie pilnym przemieszczane są środki OPL wysunięte nad linię frontu. Źródła OSINT podają, że w trybie pilnym na lotnisko w Rzeszowie dostarczane są rakiety przeciwlotnicze, aby dostarczyć je na Ukrainę, gdyż ukraińska OPL rozchodowała duże ilości a część posiadanych rakiet i środków OPL zniszczyli Rosjanie.

To po 29 grudnia 2023 drugi zmasowany nalot rosyjski na Ukrainę, co sugeruje, że strona rosyjska zmagazynowała potężne ilości nowo wyprodukowanych środków napadu powietrznego, w tym rakiet manewrujących i zaczęła je wykorzystywać w prowadzonej zimowej ofensywie rakietowo lotniczej.

Krzysztof Podgórski

Postaw kawę

Żydowscy naziści chcą wypędzić Palestyńczyków do Kongo



Jak informuje “The Times of Israel”, powołując się na izraelskich urzędników, władze pracują nad przesiedleniem Palestyńczyków ze Strefy Gazy. „Dobrowolne” przesiedlenie staje się kluczową oficjalną polityką rządu, a wyższy rangą urzędnik twierdzi, że Izrael prowadził rozmowy z kilkoma krajami w sprawie ich potencjalnej absorpcji.

Żydowscy naziści chcą wypędzić Palestyńczyków do Kongo. Zman Israel, hebrajska witryna The Times of Israel, dowiedziała się, że koalicja premiera Benjamina Netanjahu prowadzi tajne rozmowy w celu przesiedlenia tysięcy imigrantów z Gazy do Konga, a także do innych krajów. Ministrowie w rządzie Izraela Becalel Smotricz i Itamar Ben-Gewir po raz kolejny wezwali Palestyńczyków w Strefie Gazy do dobrowolnego opuszczenia tego regionu.

Postaw kawę

-Kongo będzie skłonne przyjąć migrantów i prowadzimy rozmowy z innymi – powiedziało źródło wyższego szczebla w rządzie bezpieczeństwa. Ministrowie mieli już przedstawić swoje plany, a podczas rozmów niektórych z nich pojawił się także pomysł zwrócenia się do Arabii Saudyjskiej o przyjęcie do pracy setek tysięcy Palestyńczyków. Królestwo Zatoki Perskiej przeżywa ogromny boom budowlany i zatrudnia blisko pół miliona pracowników, którzy obecnie pochodzą głównie z Indii, Bangladeszu i innych krajów.

Wypowiedzi znanych z syjonizmu (żydowskiego szowinizmu – nazizmu) ministrów wywołały krytykę na arenie międzynarodowej. We wtorek zareagował Depatament Stanu USA. *–Ta retoryka jest zapalna i nieodpowiedzialna* – powiedział rzecznik amerykańskiej dyplomacji Matthew Miller, co było stosunkowo rzadkim przypadkiem krytyki władz USA wobec żydo-nazistowskich polityków.

-Chcemy zachęcić do dobrowolnej emigracji i musimy znaleźć kraje chętne do ich wzięcia – powiedział w sobotę minister sprawiedliwości Smotricz w wywiadzie dla Channel 12.

-Nie możemy wycofać się z żadnego terytorium, na którym jesteśmy w Strefie Gazy. Uważam, że nie tylko nie wykluczam żydowskiego osadnictwa tam, ale uważam to, za ważną rzecz – powiedział z kolei minister bezpieczeństwa narodowego Ben-Gewir na poniedziałkowym spotkaniu swojej frakcji w poniedziałek.

–Wojna stanowi „możliwość skoncentrowania się na zachęcaniu do migracji mieszkańców Gazy – powiedział Ben-Gewir dziennikarzom i członkom swojej nazistowskiej partii Otzma Yehudit (Żydowska Siła), nazywając taką politykę „poprawnym, sprawiedliwym, moralnym i ludzkim rozwiązaniem”.

Tego rodzaju głosy wywołały krytykę nie tylko ze strony władz USA. *„Holandia odrzuca wszelkie wezwania do wysiedlenia palestyńskiego z Gazy lub zmniejszenia terytorium palestyńskiego. Nie pasuje to do przyszłego dwupaństwowego rozwiązania, z realnym państwo palestyńskim wraz z bezpiecznym Izraelem”* – zacytowała Al Jazeera.

W środę Arabia Saudyjska także potępiła wypowiedzi izraelskich ministrów i podkreśliła znaczenie międzynarodowych wysiłków na rzecz rozliczenia Izraela z obecnych działań wojennych. Król Jordanii Abdullah i prezydent Egiptu, Abd al-Fattah as-Sisi, odrzucili każdy izraelski ruch na rzecz doprowadzenia do emigracji Palestyńczyków ze Strefy Gazy bądź Zachodniego Brzegu Jordanu.

NASZ KOMENTARZ: Trudno oprzeć się wrażeniu, że polityka żydowskich nazistów jest podobna do przedwojennych planów kilku państw (w tym sanacyjnego reżimu piłsudczyków w II RP), by przesiedlić europejskich żydów na Madagaskar. Plany te wzięły w łeb, wobec czego Niemcy uruchomili obozy zagłady.

Źródło

Postaw kawę

Jemen gotowy do stawienia czoła nowej

koalicji imperialnej



Nikt nigdy nie stracił pieniędzy stawiając na zdolność Imperium Chaosu, Kłamstwa i Grabieży do stworzenia “koalicji chętnych” w obliczu geopolitycznego dylematu.

W każdym przypadku, należycie objętym panującym “porządkiem międzynarodowym opartym na zasadach”, “chętny” odnosi się do wasali uwiedzionych marchewką lub kijem, aby podążać za zachciankami Imperium.

Przejdźmy do najnowszego rozdziału: Koalicja Ludobójstwa Prosperity, której oficjalna – heroiczna – nazwa, będąca znakiem towarowym czarodziejów P.R. Pentagonu, to “Operacja Prosperity Guardian”, rzekomo zaangażowana w “zapewnienie swobody żeglugi na Morzu Czerwonym”.

Postaw kawę

Tłumaczenie: Waszyngton wypowiedział wojnę jemeńskiemu Ansarullahowi. Na Morze Czerwone wysłano już dodatkowy amerykański niszczyciel.

Ansarullah nie ustępuje i nie daje się zastraszyć. Wojsko Houthi już podkreśliło, że jakikolwiek atak na jemeńskie aktywa lub wyrzutnie rakiet Ansarullahu zabarwi całe Morze Czerwone na czerwono.

Wojsko Houthi nie tylko potwierdziło, że ma “broń, która

zatopi wasze lotniskowce i niszczyciele”, ale także wystosowało oszałamiające wezwanie do sunnitów i szyitów w Bahrajnie, by zbuntowali się i obalili króla Hamada al-Khalifę.

Od poniedziałku, jeszcze przed rozpoczęciem operacji, lotniskowiec Eisenhower znajdował się około 280 km od najbliższych szerokości geograficznych kontrolowanych przez Ansarullah. Houthis posiadają przeciwokrętowe pociski balistyczne Zoheir i Khalij-e-Fars o zasięgu od 300 do 500 km.

Członek Najwyższej Rady Politycznej Ansarullah Muhammad al-Bukhaiti poczuł się zmuszony do ponownego podkreślenia oczywistości: “Nawet jeśli Ameryce uda się zmobilizować cały świat, nasze operacje na Morzu Czerwonym nie ustaną, dopóki nie ustanie masakra w Gazie. Nie zrezygnujemy z odpowiedzialności za obronę Moustazafeen (uciskanych) na Ziemi”.

Świat powinien się przygotować: “Zatopiony lotniskowiec” może stać się nowym 9/11.

Żegluga na Morzu Czerwonym pozostaje otwarta

Handlarz bronią Lloyd “Raytheon” Austin, na swoim obecnym stanowisku szefa Pentagonu, odwiedza Azję Zachodnią – głównie Izrael, Katar i Bahrajn – aby promować nową “międzynarodową inicjatywę” patrolowania Morza Czerwonego, cieśniny Bab al-Mandeb (która łączy Morze Arabskie z Morzem Czerwonym) i Zatoki Adeńskiej.

Jak zauważył al-Bukhaiti, strategia Ansarullah polega na atakowaniu każdego statku pływającego po Morzu Czerwonym, który jest powiązany z izraelskimi firmami lub zaopatruje Izrael – coś, co dla Jemeńczyków jest dowodem ich współudziału w ludobójstwie w Strefie Gazy. Skończy się to dopiero wtedy,

gdy skończy się ludobójstwo.

Jednym ruchem – de facto blokadą morską – Ansarullah udowodnił, że król jest nagi: Jemen zrobił w praktyce więcej w obronie sprawy palestyńskiej niż większość kluczowych graczy regionalnych razem wziętych. Nawiasem mówiąc, Netanjahu publicznie nakazał im wszystkim się zamknąć. I tak się stało.

To dość pouczające, aby jeszcze raz prześledzić pieniądze. Izrael bardzo mocno ucierpiał. Port w Ejlacie jest praktycznie zamknięty, a jego dochody spadły o 80%.

Na przykład tajwański gigant żeglugowy Yang-Ming Marine Transport Corporation pierwotnie planował przekierować swoje ładunki z Izraela do portu Aszdod. Następnie odciął się od wszelkich przesyłek do jakiegokolwiek izraelskiego miejsca docelowego.

Nic dziwnego, że Yoram Sebba, prezes Izraelskiej Izby Żeglugi, wyraził zdziwienie "złożoną" taktyką Ansarullah i "nieujawnionymi" kryteriami, które wprowadziły "całkowitą niepewność". Arabia Saudyjska, Egipt i Jordania również zostały złapane w jemeńską sieć.

Należy pamiętać, że Ansarullah blokuje tylko te statki, które płyną do Izraela. Większość żeglugi morskiej na Morzu Czerwonym pozostaje otwarta.

Tak więc decyzja giganta żeglugowego Maersk o nie korzystaniu z Morza Czerwonego, wraz z innymi globalnymi potentatami żeglugowymi, może być krokiem zbyt ekstremalnym – prawie że błaganiem o patrol pod dowództwem USA.

Postaw kawę

Wejdź do CTF 153

Jak dotąd, po jednej stronie mamy Jemen praktycznie rządzący Morzem Czerwonym. Po drugiej stronie mamy tandem ZEA-Saudi-Jordania, w postaci – alternatywnego – lądowego korytarza towarowego utworzonego z portu Jebel Ali w Zatoce Perskiej przez Arabię Saudyjską do Jordanii, a następnie Izraela.

Korytarz wykorzystuje technologię logistyczną firmy Trucknet: jest to lądowa łączność oparta na ciężarówkach w praktyce, skracająca czas transportu z 14 dni przez Morze Czerwone do maksymalnie 4 dni na drodze, 300 ciężarówek dziennie.

Jordania oczywiście bierze w tym udział, obsługując przeładunek ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich i Arabii Saudyjskiej.

Nadrzędnymi ramami dla tego wszystkiego jest plan

Jeden Izrael, entuzjastycznie promowany przez Netanjahu, którego kluczowym celem jest połączenie z Półwyspem Arabskim, a przede wszystkim metropolia technologiczna NEOM, która ma zostać zbudowana teoretycznie do 2039 r. w północno-zachodniej prowincji Tabuk w Arabii Saudyjskiej, na północ od Morza Czerwonego, na wschód od Egiptu przez Zatokę Akaba i na południe od Jordanii.

NEOM to projekt MbS mający na celu modernizację kraju, w którym, nawiasem mówiąc, znajdą się miasta SI obsługiwane przez Izrael.

To jest to, na co Rijad naprawdę stawia, znacznie bardziej niż na rozwój bliższych stosunków z Iranem w ramach BRICS+. Albo na troskę o przyszłość Palestyny.

W kwestii planowanej blokady morskiej Jemenu Saudyjczycy byli jednak znacznie bardziej ostrożni. Nawet gdy Tel Awiw bezpośrednio poprosił Biały Dom o zrobienie czegokolwiek, Rijad “poradził” Waszyngtonowi, by zachował powściągliwość.

Ponieważ jednak dla straussowskich neokonów, którzy obecnie kierują polityką Stanów Zjednoczonych, niewiele rzeczy ma większe znaczenie niż ochrona interesów handlowych na Morzu Czerwonym ich lotniskowca w Azji Zachodniej, decyzja o utworzeniu "koalicji" była prawie nieunikniona.

Oto najnowsze – a właściwie czwarte – wcielenie Połączonych Sił Morskich (CMF): wielonarodowa koalicja z 39 krajów utworzona w 2002 roku i dowodzona przez Piątą Flotę USA w Bahrajnie.

Grupa zadaniowa już istnieje: to CTF 153, koncentrująca się na "międzynarodowym bezpieczeństwie morskim i budowaniu zdolności na Morzu Czerwonym, Bab al-Mandeb i Zatoce Adeńskiej". To podstawa Koalicji na rzecz Ludobójczego Dobrobytu.

Członkami CTF 153 są, oprócz zwykłych podejrzanych USA, Wielkiej Brytanii, Francji i Kanady, Europejczycy, tacy jak Norwegia, Włochy, Holandia i Hiszpania, supermocarstwo Seszele i Bahrajn (element Piątej Floty).

Arabia Saudyjska i Zjednoczone Emiraty Arabskie, co istotne, nie są członkami. Po siedmioletniej wojnie, kiedy były częścią innej "koalicji" (Stany Zjednoczone niejako "przewodziły od tyłu"), wiedzą, co to znaczy walczyć z Ansarullahem.

Wszyscy na pokład Północnego Szlaku Morskiego

Jeśli sytuacja na Morzu Czerwonym stanie się naprawdę czerwona, natychmiast zburzy to zawieszenie broni Rijad-Sanaa. Biały Dom i amerykańskie głębokie państwo po prostu nie chcą porozumienia pokojowego. Chcą wojny Arabii Saudyjskiej z Jemenem.

Jeśli Morze Czerwone zmieni kolor na czerwony, światowy kryzys energetyczny gwałtownie zaostrzy się. W końcu co najmniej cztery miliony baryłek ropy naftowej i 12% całkowitego

światowego handlu morskiego z Zachodem przechodzi przez Bab al-Mandeb każdego dnia.

Po raz kolejny mamy więc graficzne potwierdzenie, że Imperium Chaosu, Kłamstwa i Grabieży wzywa do zawieszenia broni tylko wtedy, gdy poważnie przegrywa: patrz przypadek Ukrainy.

Jednak brak zawieszenia broni w Strefie Gazy – popieranego przez przytłaczającą większość państw członkowskich ONZ – niesie ze sobą ryzyko przerzutów w kierunku rozszerzenia wojny w Azji Zachodniej.

Może to wpisywać się w nieudolne imperialne uzasadnienie podpalenia Azji Zachodniej w celu zakłócenia chińskiej komercyjnej inicjatywy BRI i wejścia Iranu, Arabii Saudyjskiej i Zjednoczonych Emiratów Arabskich do rozszerzonego BRICS w przyszłym miesiącu. Jednocześnie, zgodnie z brakiem prawdziwego planowania strategicznego w Waszyngtonie, nie bierze to pod uwagę szeregu przerażających, niezamierzonych konsekwencji.

Tak więc, zgodnie z imperialną optyką, jedyną drogą naprzód jest dalsza militaryzacja – od Morza Śródziemnego po Kanał Sueski, Zatokę Akaba, Morze Czerwone, Zatokę Adeńską, Morze Arabskie i Zatokę Perską. Wpisuje się to dokładnie w ramy wojny o korytarze ekonomiczne.

Aksjomat powinien być wyryty w kamieniu: Waszyngton woli postawić na możliwą, głęboką globalną recesję niż po prostu pozwolić na humanitarne zawieszenie broni w Strefie Gazy. Recesja może przyspieszyć powszechne załamanie gospodarcze kolektywnego Zachodu i jeszcze szybszy wzrost wielobiegunowości.

Prezydent Putin zauważył niedawno, że Północny Szlak Morski staje się obecnie bardziej wydajnym morskim korytarzem handlowym niż Kanał Sueski.

Źródło


Postaw kawę